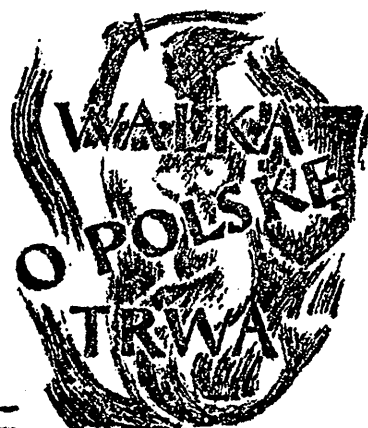


POD PRAD



PISMO

POLSKIEJ MYŚLI NIEPODLEGŁEJ W SZWAJCARII

FRYBURG /Szwajcaria/

1 MARCA 1948

Nr.6 /98/ Rok IV.

WOLNOSC W OCZACH KOMUNISTY

Stefan Jędrychowski, komunista, przytym jeden z głównych zdrajców narodu polskiego podczas ostatniej wojny, przemawiał na kongresie Komunistycznej Partii Włoch. Jędrychowski mówił m.in. tak:

"Reakcja międzynarodowa usiłuje kwestionować naszą niezależność. Ale możemy zapewnić cały świat, że Polska nigdy jeszcze nie była tak wolna w decydowaniu o własnym losie, własnej gospodarce i polityce, jak teraz. Możemy zapewnić naszych przyjaciół europejskich, że Polska Demokratyczna jest dziś stokroć bardziej wolna i suwerenna, niż kapitalistyczne rządy bardziej od nas gospodarczo rozwiniętych krajów Zachodniej Europy".

Nie śmiejmy się z tych zapewnień. Jędrychowski, który jest komunistą od 20 lat, który pracował w okresie niepodległości nad odcieraniem od Polski "Zachodniej Białorusi, a w pierwszych dniach wojny zbiegł do ZSRR i tam pisał z piekielną uciechą o "byłej Polsce" - ten Jędrychowski, który sprzymierzył się więc z napastnikiem własnej

ojczyzny i przeto dostałby wyrok śmierci od każdego sądu polskiego - jest dzisiaj między ludźmi, którzy kierują losami naszego Kraju.

Jędrychowski i inni jego typu, mówiąc o wolności, mówią o niej z całym przekonaniem. Dla nich "wolność" panująca w Moskwie, a ostatnio w Warszawie, Kownie i Bukareszcie, jest właśnie żywiołem, jak woda dla ryby. Bez ustroju sowieckiego nie ma dla nich miej -

sca na ziemi, jest tylko kula w łeb, albo stry - czek.

Ci ludzie przestali być Polakami w sensie tego słowa, jak je rozumiemy od 1.000 lat naszej historii. Jakże żudzą się ci, którzy marzą o dogadaniu się z Jędrychowskimi "dla dobra Polski".

To pojęcie ma tak różne i sprzeczne znaczenia, jak różne mogą być bieguny myśli ludzkiej i idei w świecie, łamiącym się na rozstaniu dróg.

SUMIENIE I DYSCYPLINA SPOŁECZNA

"Nowy Swiat", dziennik Polonii Amerykańskiej w Nowym Jorku, pisze /28.1.48/ o groźnym projekcie powołania w St.Zjednoczonych jakiegoś "Polskiego Komitetu Narodowego" przez "grupę polskich obywateli". Nie precyzując niestety, o jaką grupę chodzi, autor artykułu p.S.Strzetelski pisze słusznie:

"Gdyby w obozie niepodległościowym zagra - nicą istniały zasadnicze z sobą sprzeczne "orientacje", to jeszcze możnaby zrozumieć, że zwalczające się grupy nie mogą się pogodzić na jedną reprezentację. Ale przecież, poza obrębem agentury warszawskiej, reprezentującej interesy Rosji a nie Polski, istnieje dziś tylko jedna "orientacja", orientacja niepodległościowo - demokratyczna. W tej sytuacji jasną jest rzeczą, że ewentualny rozłam byłby wyrazem albo ambicji czysto osobistych, albo zupełnej wprost niedojrzałości politycznej.

Naród polski, - opuszczony przez sojuszników i zniewolony przez najeźdźcę sowieckiego nie dysponuje dziś w pełni organami polityki zagranic -

cznej, jakimi są dyplomacja i wojsko. Ale naród polski posiada pełnię nie tylko moralnych, ale i formalnych praw politycznych, których jedynym prawnym stróżem jest konstytucyjny rząd polski w Londynie, symbol nieprzerwanej ciągłości suwerennej państwa polskiego. Tych wartości nikt obcy zabrać nie może. Mogą je zniszczyć albo podważyć sami Polacy. Można godzić się lub niegodzić z takimi czy innymi aktami rządu londyńskiego, można dążyć do zmian personalnych w tym rządzie, ale nie wolno godzić w podstawy jego egzystencji i jego walory moralne, bo to równałoby się działaniu na szkodę niepodległości Polski".

Następuje ostatnie zdanie, które wypacza, jak się zaraz przekonamy, sens poprzednich rozważań: "Sprawa uznawania czy nieuznawania rządu polskiego w Londynie nie jest zagadnieniem techniki politycznej. Jest sprawą sumienia i obywatelskiego /podkr.nasze/".

Weźmy charakterystyczny wypadek zasłużonego działacza chrześcijańsko-demokratycznego Karola Popiela, który, zmuszony przez komunistów do opuszczenia Str.Pracy w Polsce, wyjechał za paszportem do Paryża przed kilku miesiącami, a ostatnio ogłosił, że nie wraca do Kraju, bo "odpowiedzialność za walkę o prawdziwie wolną i niepodległą Polskę musi być z konieczności przeniesiona zagranicę". P.Popiel zapowiada dalej, że nie pozostanie biernym obserwatorem, że w walce tej weźmie czynny udział i że wobec tego zamierza, konkluzja nieoczekiwana...porozumieć się z p.Mikołajczykiem.

Jak widać, p.Popiel uznał w swoim sumieniu, że tylko p.Mikołajczyk daje gwarancję skutecznej i uczciwej walki o niepodległość, odwrotnie, niż p.Strzetelski, który pragnie widzieć na czele legalny i prawowity Rząd.

Coś tu jest bardzo nie w porządku. Należy się obawiać, czy, zafascynowani i przerażeni reżimami totalnymi, które ubierają sumienie człowieka w mundur rekrucki lub pasiak kacetowski i żądają odeń tylko ślepego posłuszeństwa, nie idziemy za daleko w przeciwnym kierunku, obarczając sumienie sprawami, które jako żywo doń nie należą. Nie należy w szczególności do sumienia, ale do rozumu i poczucia dyscypliny społecznej sprawa uznania Rządu.

Sumienie odegrało swą rolę, zresztą najważniejszą, gdy skłoniło jednych do powrotu, a innych do pozostania na emigracji. Gdy jednocześnie pozostały na emigracji również legalne władze polskie: Prezydent i Rząd, jest oczywistym obowiązkiem każdego uchodźcy politycznego, polskiego obywatela, działać w obrębie prawowitego Państwa Polskiego na wygnaniu od lat 9. Jest to

AGENCI BEZPIEKI ZAGRANICĄ

Dzięki grubej niedyskrecji został ujawniony specjalny urząd Bezpieki, zajmujący się szpiegowaniem Polaków za granicą. Centrala warszawska, p.n."Samodzielny Departament do badania zbrodni", jest faktycznie kierowana przez b.uczestnika wojny domowej w Hiszpanii płk.Jana Rutkowskiego, pracującego skolei pod kontrolą pułkownika NKWD Leona Kuhara. "Departament" ma

swych agentów we wszystkich większych krajach.

I tak w Anglii działa "P-41" /mjr. Stefan Morowski/, we Francji i Belgii "P-51" /ppłk. Anatol Kosakowski- Purwitz/, we Włoszech "P61" /kpt.Dominik Kolenda/, w Zach.Austrii "P-91" /kpt.Józef Stokłos/, w S z w a j c a r i i "P-71" /Gustaw Zyber/.

obowiązkiem tym więcej, że Państwo nie wymaga od nas /niesłusznie / żadnych świadczeń. Ale musi oczekiwać od emigracji i emigracja jest mu winna poparcie i moralne, i czynne, zwłaszcza, gdy występujemy wobec obcych. Obywatelowi nie przysługuje prawo decydowania w swym sumieniu, czy uznaje Państwo, czy nie. Jeżeli nie uznaje, jest wyrotowcem, najczęściej inspirowanym przez czynniki zagraniczne.

Są dwa zasadnicze powody, które skłaniają niektórych ludzi na uchodźstwie do lekceważenia Państwa Polskiego lubnawet do odmawiania mu tego tytułu.

Pierwszy, to fakt cofnięcia uznania przez mocarstwa, w ramach szalonej i dziś już doszczętnie skompromitowanej polityki okresu jałtańskiego.Aczkolwiek wydaje się potwornością by jakikolwiek Polak na wolności solidaryzował się z tym zdradzieckim posunięciem, jego demoralizujące działanie dosięga jednak ludzi, w których ambicje oso-

biste łączą się najczęściej z małym doświadczeniem. Czyż nie objawem tej właśnie, na szczęście mało powszechnej psychozy są poglądy, że emigracja uzyskaby znacznie więcej jako czynnik polityczny w świecie anglosaskim bez Rządu, który kojarzy się u Amerykan i Anglików z niemilnymi wspomnieniami zdrady sojusznika, który jest poza tym, na ich gust, za "biały" lub za "czerwony"? Jest zagadką, w jaki sposób można takie poglądy godzić z postulatem niezależności polskiej polityki, z którego nikt napewno nie rezygnuje świadomie.

Drugim powodem jest dość rozpowszechniony zarzut, że obecny Rząd ma za mało kontaktu ze społeczeństwem, że jest zbudowany na zbyt wąskiej podstawie, że nie jest jednym słowem prawdziwie reprezentacyjnym, demokratycznym Rządem. Zarzut ten nie jest nieoczekiwany jeżeli się przypomnia, że gabinet obecny powstał jako prowizoryczny, z misją rozwiązania kryzysu. Jest źle, jeżeli prowizorium przekształca się w stan trwały. Ale z tego słuszny może być tylko jeden wniosek: dążyć do zmiany tego rządu, nawet uprawiać wobec niego twórczą opozycję /choć brzmi to dość mało poważnie w stosunkach emigracyjnych/, ale nie bojkotować demonstracyjnie najwyższe władze państwowe, co, zgodnie ze swym zapewne sumieniem robi szkodliwie p. Mikołajczyk, a w ślad za nim p. Popiel oraz tajemniczy inspiratorzy "Komitetu Narodowego" /czyżbyśmy wymienili dwukrotnie tych samych ludzi?/.

Wobec znanego zamykania Polaków do indywidualizmu, rozkołysanego obecnymi sporami, można by łatwo odnaleźć wielu innych jeszcze ojców ojczyzny, którzy zajęliby się chętnie urabianiem sumień. Ale, zamiast t.zw. Sprawy, wzmocniłoby to tylko, w ich własnym mniemaniu, znaczenie owych opatrnościowych mężów, których mamy bodaj za dużo, zamiast choćby jednego. Zapoznanie zwierzchnich instytucji publicznych jest typowym objawem demoralizującego zjawiska, zna-

O ROLI KOŚCIOŁA W POLSCE

Marksistowski "Głos Wielkopolski" chciałby odsunąć katolików od udziału w życiu publicznym jako ruchu.

"Wydaje się, że błąd politycznego ruchu katolickiego tkwi w samym założeniu. Każda partia polityczna jest wyrazem interesów pewnej grupy społecznej. Katolicyzm polityczny postawiony zostaje wobec zagadnienia, jakie i czyje interesy pragnie nadal reprezentować. Sytuacja

polega na tym, że życie polityczne kształtuje się nie według wyznawanych kszonów wiary, ale według prawideł życia. To też wierzący katolicy znajdują się w różnych partiach, zależnie od swych przekonań i swej przynależności do różnych warstw społecznych. Błąd katolicyzmu politycznego tkwi chyba w samym założeniu: w chęci łączenia wiary z walką polityczną. Stąd

nego pod nazwą anarchii.

Dotarł do nas z Londynu "List do Pana Prezydenta R.P.", kursujący w środowiskach emigracyjnych. List zwraca uwagę na bolączki życia na uchodźstwie, proponuje środki zaradcze, zbiera się nań podpisy, jest to więc rodzaj apelu do Głowy Państwa. Szkoda, że inicjatorzy są anonimowi, ale sam pomysł "Listu", spokojnego i rzeczowego, jest dopuszczalną i legalną propozycją reform politycznych, która normalnie byłaby dokonana w parlamencie. Byli posłowie na Sejm Rzezypospolitej pp. Mikołajczyk i Popiel powinni znać środki, jakie stoją do dyspozycji demokratycznych polityków celem uzdrowienia stosunków, jeżeli wymagają one tego, ich zdaniem. Dla czegoż z nich nie korzystają, zamiast szerzyć anarchię?

Sumienie najwybitniejszego nawet polityka nie może wykluczać poczucia społecznej dyscypliny. Tam, gdzie tego poczucia nie ma, jest albo nieprzeciętny, wielki dyktator, albo nieprzeciętnie mały polityk. /SAM/

biorą się owe wszystkie rozdarcia. Uniknąć ich można tylko w jeden sposób: przez stwierdzenie faktu i zgodzenie się z nim, że religia i polityka są różnymi a nie przecinającymi się strzemiściami życia ludzkiego. Wówczas unikniemy całkowicie i nadużywania religii dla celów nic z nią nie mających wspólnego i wewnętrznej rozterki wielu ludzi".

Na tę sztytą grubymi niemi tezę odpowiada

pośrednio, bo wcześniejszym artykułem Kazimierz Madaliński w "GŁOSIE KATOLICKIM":

"Kościół w Polsce zgoła nie jest przeciwnikiem reform społecznych. Przeciwnie, stoi na gruncie ich słuszności - sam przecież ma własną naukę społeczną. Chce tylko, by były dokonywane w duchu nauki katolickiej. Odmienność jego stosunku do reform jest wynikiem nie... "orientacji politycznych" ale wyłącznie światopoglądowych. Nie może bowiem godzić się na to, by człowiek w życiu publicznym nie kierował się nakazami religii i uważał, że religia jest sprawą prywatną. Bo religia nie jest sprawą prywatną czy osobistą. Religia obejmuje całą egoc człowieka, a ponieważ szczególnie w dzisiejszym życiu człowiek bierze czynny udział w sprawach publicznych, państwowych, a także nie może być obojętny na życie między-narodowe, więc religia sięga rzeczy na te sprawy swój wpływ wywiera. Nie jest to jednak wpływ polityczny, ale wyłącznie światopoglądowy..."

"I jak długo przeciwnicy Kościoła lojalnie nie rozumieją, że cała działalność Kościoła wypływa z wiary w Boga i Chrystusa, będą ją nazywali polityką, gdy ona polityką nie jest!"

"Z chwilą więc, gdy się lojalnie uznaje, że "Kościół nie angażował się oficjalnie po stronie określonej partii politycznej", to niemniej lojalnie należy stwierdzić, co jest tego przyczyną i uznać, że Kościół nie może zrezygnować - chyba za cenę zdrady swego posłannictwa - z wpływu na kształtowanie się czło-

wieka zarówno w jego sprawach prywatnych, jak i publicznych. Jego zadaniem jest prowa - dzić do tego "aby na imię Jezus zginało się wszelkie kolano miesz-

kańców niebios, ziemi i podziemia"...

"Być z Chrystusem lub przeciw Chrystusowi" - oto wszystko czego chce Kościół".

P I O S E N K A D O W A R S Z A W Y

"O! TY! młodości mej stolicco..."
/C.K.Norwid/

Warszawo! ach, któryż to raz
Od murów twoich biegłem precz -
W oddali nikł Zygmunta miecz,
Zamek Królewski, Nowy Zjazd...

Po wszystkie czasy klnąć twój bruk,
Twój blichtr i szyk, twój gorzki chleb,
Zmykałem stąd, zachodząc w łeb -
Jakżem choć dzień wytrzymać mógł!

A później, - przez Kierbedzia most,
Warszawo! powracałem znów,
Nieśmiały, pełen tkliwych słów
I jakże czuły na twój głos...

Znajdźcież mi drugi taki gród -
Ten smętny czar, ten senny tłum,
Górnych i durnych pełen dum,
Nieźłomnych wad, zabawnych cnót...

Znajdźcież mi drugi taki kął,
Co tak sam w sobie - z siebie rad,
Ani ogląda się na świat...
I mówcie - jakże biec mi stąd...?

Coś solą w oku naszych miast,
Warszawo! Kocham nóg twych rytm,
Twój spleen, twój lombardowy kwit,
Co oko piekł niejednen raz...

Twój akcent w uszach moich brzmi
I mimo klątw, krakowskich grózb -
Kocham twe c ó ś i twoje k t ó ś
I czarujące zawsze j i ...

Tu wschodzi laur, zakwita mirt,
Echem rozbrzmiewa wzdłuż i wszecz -
Lechonia żart, Tuwima wiersz
i Boya - mędrca z muzą flirt...

Ani tu Zachód, ani Wschód -
Coś tak jak gdybyś stanął w drzwiach...
Tu krewnych mam - rodzinka, ach!
Forsytów naszych wdzięczny ród...

Tu snobów, czytelniku, wierz,
Królestwo! - o tym wiem coś sam:
Pewnego dygnitarza znam
I fabrykanta cukrów też...

Bóg z nimi!...Gwiazda twoja trwa
Jasna pośród rodzinnych sfer -
...Gdzieś jakiś widok...jakiś skwer...
Jakaś znad Wisły wiotka mgła...

Uliczki wylot...pomnik...plac...
Gdzieś jakiś dom...gdzieś jakiś róg,
Na którym dzień bym marzyć mógł,
Czuły, pod byстрыm okiem władz...

Ty myśli naszych, naszych serc,
Przeczuwasz dzieje, umiesz treść -
Listopad wiesz, majową wieść!...
I...duszno tu, tak prawdę rzec.

To pewne - nie ma w tobie zrad,
Ty w oczy zawsze patrzysz wprost,
A bruk twój wydać może głos,
Na dźwięk którego Norwid bladł...

O, miasto pierwszych moich łez,
Bładziutkich uczuć - słodkich drzazg,
Anielstwa mego, Bożych łask...
I pierwszych burz, i pierwszych klęsk!

Warszawo! Twój dziś słyszę głos,
Gdy z szumem biegnie, rośnie wiew
Pośród huculskich wzgórz i drzew,
Dokąd mnie, nie chcąc, zagnał los...

/Wiersz zmarłego w r.1931 poety JERZEGO LIEBERTA, "podany do druku przez Leona Pasternaka i Jana Śpiewaka" w nr.43 "Nowin Literackich" w Warszawie/

W I A D O M O S C I

Z K R A J U

NOWY PROCES POLITYCZNY trwa w Warszawie. Przed komunistycznym sądem stanęło 7 osób, członków Str.Narodowego i ONR, oskarżonych, jak we wszystkich tego rodzaju procesach, o "szpiegostwo", "współpracę z Gestapo" i działalność antykomunistyczną podczas okupacji niemieckiej. Nazwiska oskarżonych Polaków: Kasznica, Neyman, Paszkiewicz, Rozmanowski, Skalski, Wawrzekiewicz i Jastrzębowski.

"Obóz endecko-oene-rowski" - powiada akt oskarżenia - przy użyciu oddziałów NSZ i specjalnych "trójek antykomunistycznych" pro-

wadził akcję zbrojną, wspólnie z Niemcami, przeciwko partyzantom komunistycznym i armii sowieckiej. Większość oskarżonych przyznaje się częściowo do winy.

170.000 WAGONÓW TOWAROWYCH, 5.000 osobowych i 9.000 parowozów, pochodzących z rabunku niemieckiego w krajach okupowanych, m.in. i w Polsce, jest dziś w Niemczech Zachodnich. Władze okupacyjne stoją jednak na stanowisku, że tabor kolejowy nie podlega rewindykacji. Prasa krajowa, skarżąc się słusznie na ten stan rzeczy, nie wspomina oczywiście, że Polska nie otrzymała również ani jednego wagonu ze zrabowanych przez ZSRR.

POSEŁ REŻIMU W HADZE Benedykt Elmer zrezygnował ze swego stanowiska z powodu różnic politycznych z władzami komunistycznymi w Kraju". Jest to pierwszy wypadek buntu na tak wysokiej funkcji dyplomatycznej.

Parę dni wcześniej odmówił powrotu do Kraju 1-szy sekretarz poselstwa reżimu w Kopenhadze Stefan Zaleski, oświadczając prasie duńskiej, że normalne życie polityczne i społeczne w Polsce jest niemożliwe wobec terroru uprawianego przez grupę rządzącą. Jednocześnie złożył dymisję urzędniczą poselstwa p.Radziejowska.

POLACY Z WESTFALII wrócą do Kraju. Po długotrwałych pertraktacjach brytyjskie władze okupacyjne zgodziły się na uruchomienie 4 wahadłowych pociągów repatriacyjnych. Na pierwszy ogień pójda transporty wykwalifikowanych rzemieślników i górników.

Ok.100.000 Polaków osiadło w Westfalii w ostatnich 50 latach. Ich dalszy pobyt na wrogiej ziemi był zupełnie nieuzasadniony. Powrót do Kraju tej emigracji zarobkowej jest słuszny.

BISKUPI POLSCY OGŁOSILI obszerną wypowiedź, skierowaną przeciw szerzącej się pladze pijaństwa. Prasa katolicka prowadzi ostrą kampanię przeciw alkoholizmowi, który przybrał szczególnie zagrażające rozmiary wśród młodzieży.

OBROT HANDLOWY z zagranicą wyniósł w r.ub.: przywóz 285 milionów dolarów, wywóz 230 mil.dol. Połowę wywozu stanowił węgiel i koks.Wywóz do Rosji osiągnął wartość 70 mil.dol., do Szwecji 40, do Szwajcarii i Anglii po 12, do państw satelickich Rosji 36 mil.dol. Na rok 1948 przewiduje się obrót na sumę 900 mil.dolarów.

FALA MROZÓW dochodząca do -15 st. ogarnęła Polskę w połowie lutego.

NAGRODĘ LITERACKĄ Warszawy w kwocie 200.000 zł. otrzymał K. Brandys za książkę pt. "Miasto Niepokonane".

BYDGOSKIE FABRYKI rowerów wyprodukują w tym roku 100.000 rowerów na eksport do Ameryki Poł. i Afryki, zgodnie z otrzymanymi zamówieniami.

"KOMITETY DOMOWE" będą, zarządzeniem władz, utworzone w każdej kamienicy warszawskiej, z zadaniem nadzoru nad czasem wolnym lokatorów! Komitety będą się również zajmowały sprawami oświaty, kultury i higieny.

Już widzimy komitettowców, jak z latarkami obchodzą w nocy mieszkania sprawdzając, czy wszyscy mają czyste nogi. Koszary - to ideał wszystkich totalistów.

Dr. STANISŁAW TABISZ, członek Rady Naczelnej PSL, aresztowany po ucieczce Mikołajczyka, zmarł w więzieniu mokotowskim w Warszawie, w okolicznościach bliżej nieznanych. Oficjalnie wyjaśnia się, że przyczyną zgonu była "puchlizna nóg, która doszła do serca".

MATKA 16 SYNÓW i 14 córek, Kazimiera Judycka z Wrocławia, otrzymała dożywotnią rentę. Z jej dzieci żyje 13-cioro.

"SZWEDZKI SKLEPIK" z papierosami, słodyczami i zapałkami, w którym kupujący sami składali opłatę na tacy, otwarto w Min. Ziem Odzyskanych. Po kilkunastu dniach sklepik zamknięto, ponieważ brakowało stale kilkuset złotych.

STOCZNIE SZCZECIŃSKIE zbudowały pierwszy w

BIAŁY KRUK

Zupełnie wyjątkowym zjawiskiem w prasie krajowej jest zamieszczona w "Odrodzeniu" /18.1.48/ korespondencja z Brukseli, w której, o dziwo, brak wymyślań lub szyderstw pod adresem polskiej emigracji. A nawet znajdujemy taki obiektywny i ciepły zwrot:

"...Tam jadają skromne obiady urzędnicy, oficerowie, panny sklepowe i polscy studenci. Dzielne dziewczyny i cudne chłopaki z przeróżnych Buchenwaldów, Oświęcimów i Staalagów, którzy czekając na powrót do kraju we wszystkich uczelniach belgijskich zdają egzaminy z wyróżnieniem".

Taka opinia jest kroplą w morzu oszczerstw i patetycznego rozdzierania szat nad demoralizacją uchodźstwa, ale notujemy ją z przyjemnością.

Polsce duży statek handlowy, "Oliwę" o wyporności 5.000 ton. Spuszczony na wodę statku, mierzącego 93 m. od rufy do dzioba, odbyło się 20-go lutego.

DZIELNICA STUDENCKA, obliczona na pomieszczenie 7.000 młodzieży, powstanie za 6 lat na Starówce w Warszawie. Koszta budowy są obliczane na półtora miliarða złotych.

CYTRYNY, rzadki obecnie przysmak w Polsce, pojawiły się na ulicach stolicy w cenie do 50 złotych sztuka.

EDUKACJA SEKSUALNA została wprowadzona w szkołach powszechnych dla dzieci w wieku 11-12 lat. Gdy pisma katolickie wystąpiły przeciw takiemu demoralizowaniu dzieci i zażądały przeniesienia wykładów do szkoły średniej, prasa komunistyczna odpowiedziała gwałtownym wymyśleniem na "zacofanie" i "fasyzm" katolików. /IC/

FIRMA "GAJEWSKI", znana ze znakomych wyrobów cukierniczych, prowadzi pertraktacje w sprawie uruchomienia swych filij we Francji i w Belgii. Zazdrościmy szczerze, że nie u nas.

"DZIEŃ WIĘZNI HITLERYZMU" urządzono w Krakowie pod hasłem... radości /precz z cierpiętnictwem!/. Odbyły się maskarady i zabawy taneczne. Opinia publiczna z oburzeniem potępiła wybryk organizatorów, z reżimowym pisarzem Hołujem na czele.

MILION MŁODZIEŻY należy do organizacyj "ideowopolitycznych", oświadczył gen. Zarzycki, führer komunistycznego Związku Walki Młodych, natomiast jeszcze około 3,5 miliona trzyma się na uboczu. "Bierutjugend" czyli przymusowa organizacja p.n. Służba Polsce" zajmie się właśnie tymi opornymi.

PROTOTYP POLSKIEGO SILNIKA samochodowego wykonała fabryka w Ursusie. Jest to silnik 6-cylindrowy górno-zaworowy, 2800 obr/min., mocy 85 KM. Masowa produkcja silnika przewidziana jest na rok 1950.

Z CENNIKA RESTAURACJI - NEGO w Warszawie: obiad "popularny" 70 zł., klubowy 150 zł., wątróbka z buraczkami 180, kotlet wieprzowy 231, sztuka mięs - 165, bigos 143, "setka" wódki 144, kawa czarna prawdziwa 54, kawa zbożowa 40 zł.

NA 55 DZIENNIKÓW w Polsce nie ma, po opanowaniu "Gazety Ludowej" przez zwolenników reżimu, ani jednego co dziennego pisma opozycyjnego. Na 647 czasopism tylko parę katolickich nie stanowi organów propagandy komunistycznej.

JAN MOSDORF, znany przed wojną działacz obozu narodowego, zginął w obozie oświęcimskim, za denuncjowany przez współwięźnia Z. Lamskiego. Lamski stanie wkrótce przed sądem w Warszawie. Należy podnieść, że podczas okupacji Mosdorf uratował życie wielu Żydom.

WILKI POKAZAŁY się w woj. białostockim. Zagryzły one wiele owiec, a w jednym wypadku rosły wilk zaatakował w polu 3 chłopów, którzy ledwie obronili się przed napastnikiem.

WZROST LUDNOSCI na Ziemiach Odzyskanych cha-

rakteryzują następujące cyfry: 14.2.1946 - 2.725.000 osób, 1.1.1947 - 4.584.000 osób, 1.1.1948 - 5.250.000.

KOLUMNA ZYGMUNTA z pl. Zamkowego w Warszawie będzie odbudowana wysiłkiem robotników Przemysłu Mineralnego, którzy opodatkowali się dobrowolnie na ten cel. Dużą trudność stanowi wyszukanie w kamieniołomach odpowiednio dużego bloku granitowego. Ze względu na możliwość uszkodzeń podczas transportu, ostateczna obróbka i szlifowanie kolumny odbędzie się na miejscu. Ukończenie Kolumny jest spodziewane w dniu otwarcia Trasy W-Z, t.j. w lecie 1949 roku.

W ZWIĄZKU Z POGŁOSKAMI o śmierci w więzieniu W. Bryji, działacza ludowego, przedstawiciel reżimu oświadczył, że "cieszy się on dobrym zdrowiem". "Dz.P. i Dz. Żołn." przypuszcza, że

Bryja chciał popełnić samobójstwo, jednak został odratowany przez personel więzienny. Nie ukazało się wciaż żadne oficjalne wyjaśnienie w związku z tajemniczym zgonem w więzieniu Zdanowskiego, o czym pisaliśmy przed lo dniami.

55 LITRÓW KRWI ofiarował w ciągu 10 lat do transfuzji p. St. Dobrzelecki, krwiodawca kliniki przy Uniw. Warszawskim. Podczas okupacji niemieckiej Dobrzelecki dawał bezinteresownie swą krew rannym członkom organizacji podziemnych i ubogim. PCK przyznał mu premię.

MIESZKANIEC KALISZA, niejaki Jan Cichy "zakupił" od pewnego spryciarza pomnik we Wrocławiu. Wielki był gniew Cichego, gdy go przy demontowaniu pomnika zamknęła policja. Nie ma co, Wrocław staje się naprawdę wielkim miastem.

DZIWNE POLOWANIE

/Lasy Zamyślenia, w lutym 1948 r./

Śnieg leżał puszysty i głęboki. Okazuje się, że w Polsce są jeszcze miejsca, gdzie zima "wyrabia normę". W tych podgórskich lasach nasypało śniegu prawie do kolan. Gałęzie świerków i jodeł uginały się pod ciężarem puchu. Na niebie leżały czerwone pasma zachodu. Las stał głuchy i wielki, czarny wewnątrz, po brzegach zaróżowiony łuną gasnącego słońca. Pogoda dopisywała, polowanie zapowiadało się świetnie.

Wieczór upłynął na przygotowaniach do trudnego jutrzejszego dnia, polegających na wysłuchaniu oficjalnych przemówień, obmawianiu sąsiadów, oraz na wypiciu sporej ilości wódki. Ta ostatnia czynność przeciągnęła się prawie do świtu, tak, że wstaliśmy ociężały i źli. Obiecywaliśmy sobie złość wyładować na drapieżcach, które pod

lufy naszych strzelb podgonią naganiacze. Nie przypuszczałem wtedy, że obiekt wyładowania złości przybierze inną postać. Ale o tym potem.

Jeszcze panował ciemny mrok, na niebie gęsto mrugały gwiazdy, kiedy weszliśmy do sianek. Czekają ich kilkanaście. Siadaliśmy po dwóch lub trzech, przeszkadzając sobie

myśliwskim rynsztunkiem którego było mnóstwo. Po kilku kilometrach jazdy leśnymi duchtami stanęliśmy u celu. Przed nami leżała śnieżna płaszczyna polany, obramowana smugą lasu. Stamtąd wyjdzie nagonka.

Wylosowałem stanowisko pod masztową jodłą, która okryła mnie obwisłymi gałęziami jak krynoliną. Po prawej ręce miałem sąsiada cieszącego się opinią wyborowego strzelca i wesołego kompana. Widziałem, jak zasiadał na składanym trójnogu, spowity w bekieszę, rumiany, tryskający zdrowiem starszy pan.

Woźnice, trzymając konie przy uzdach, odjechali w głąb ducht. Zostaliśmy sami, myśliwi.

Trzeba było czekać w milczeniu na wschód słońca.

Niepowszedni to widok kiedy dzień idzie do lasu. Najpierw wstają najgrubsze drzewa. Potem zaczynają wyłaniać się z mroku pnie smuklejsze głębiej siedzące w lesie. Później różowieją czuby, aby wreszcie jednocześnie zacząć sypać iskry z zaśnieżonych najwyższych gałęzi. Polana z sinej staje się niebieska, widać na niej pojedyncze jałowce i długie od nich cienie, które sięgają omal brzegu przeciwległego lasu.

Słońce wzeszło. Nastawiliśmy uszu. Mój sąsiad wstał z trójnoga i wrzucił oksydowaną broń pod pachę. Czekaliśmy na głosy nagonki.

Świt wstaje cicho, bez szmeru wiatru, głos wtedy leci po lesie jak po sklepieniach kościoła. Rychło usłyszeliśmy. Podobne było to do stękania twardo śpiącego człowieka. Jakieś westchnienia, przeciągłe jęki, sapania dobiegały naszych natężonych uszu. Nagonka ruszyła.

Pierwszy wyskoczył na polanę szarak. Hyczał krótkimi skokami, stawał słupka, paradował na ukos polany, migając białym podogonem. Mijał myśliwych, którzy puszczali go mimo siebie, nie chcąc psuć pierwszego strzału na tak podłą zwierzynę. Ludzkie oczy odprowadziły ją aż na skraj polany.

Ale oto wychynał inny zwierz. Wypadł na jasną polanę, rzucił się w lewo, w prawo, kłuczył, czuł, że coś nie jest w porządku. W biegu włókł za sobą puszysty ogon.

Oczy myśliwych wpały w tego zwierza łakomie. Lis jeszcze

Jubileusz "Informacji Prasowej. Znany wszystkim redakcyjnym polskim zagranicą tygodniowy biuletyn "INFORMACJA PRASOWA", wydawana w brytyjskiej strefie, pisze w nr. 100 z dnia 12.2.1948:

"Czterokrotnie los "Informacji Prasowej" zdawał się być całkowicie przesadzony. Dwukrotnie przygotowany był artykuł pożegnalny do Naszych Czytelników. Powiedzieliśmy jednak sobie, że do setnego numeru wytrwamy. Wytrwaliśmy i wytrwamy dalej. Mamy nadzieję, że placówka nasza przetrwa okres kryzysu".

Podzielamy tę nadzieję, życząc z całego serca naszym Kolegom, by mogli długi jeszcze czas obdzielać prasę polską najpełniejszym przeglądem prasy i wydarzeń całego świata, jakim ona dysponuje. Szczęść Boże.

kluczył. Nie wiadomo było na kogo wyjdzie. Nagle, jak smagnięty batem, pomknął ostrym biegiem, niosąc poziomo kity. Szedł na mego sąsiada. Widziałem, jak myśliwy powoli składa się do strzału, sposterzegliem drgnięcie strzelby. Huk targnął lasem, lis stanął, przeciągnął się jak pies, który chce ziewać i powoli ułożył się na boku. Tylko puszysta kity rytmicznie uderzała o śnieg. Za moment i ten ruch zamarł.

Tymczasem strzały zaczęły padać coraz gęściej. Po lewej stronie polany zdołałem uchwycić kątem oka ciemne bryły, toczące

się w nagłych podrzutach. Zapewne dziki.

Na polanę wybiegły dwa szaraki. Tych już nie minęły kule. Białą polanę cięły coraz częściej pociski z różnorodnych strzelb. Na śniegu leżało kilka plam. Polowanie się zaczęło.

Wtem... Na wprost mnie, po drugiej stronie polany, poruszyły się obwisłe gałęzie jodły. Posypał się śnieg, z białej strugi wyskoczyło zwierzę. Szło skokami tak lekkimi i długimi, że podobne były one raczej do lotnych zrywów ptaka, a nie do biegu czworonoga. W ślad za nim szybowało drugie stworzenie. Poznałem je od razu. Sarny!

Szły wprost na mnie, gnane wrzaskiem nagonki. Widziałem, że zwierzęta są przerażone, że strach je gna prosto na moje lufy. Nie raz widziałem biegnących ludzi, których gnało przerażenie. Wyglądali odpychająco. Nie przypuszczałem, że przerażona sarna ma tyle uroku i wdzięku. Sarny szły jak ptaki. W kilka sekund odróżniłem kozła. Sadził drugi, z szyją wyprężoną jak naciągnięty łuk, z zadartym łbem, dotykał rożkami grzbietu.

Odległość między mną a zwierzętami zmniejszała się błyskawicznie. Widziałem już parę buchającą z nozdrzy. Nagle sarny stanęły jak wryte. Cienkie jak stalowe pręty nóżki wbiły w śnieg. Poczują mnie. Spotkały się nasze oczy. Oczy człowieka spokojnie mierzącego ze strzelby i wyszłe z orbity oczy zaszczutego zwierzęcia. Trwało to może sekundę, może krócej, wystarczyło jednak, aby na zawsze odechciało mi się strzelania. W moje oczy nie patrzyły

oczy sarny. To były o -
czy siedmioletniej dzie-
wczynki, którą, ucieka -
jąc przed bombami do
piwnic z podwórza na
Wspólnej, widziałem pod
rozprutą ścianą. Zgłę -
biłem wtedy dno przera-
żenia i bezradności
Dziewczynka miała
strzaskane nóżki. Nie
mogła wydobyć głosu, pa-
trzyła tylko okrągłymi,
brązowymi oczami. Oczami
tej zaszczutej sarny.

Zwierzęta rzuciły
się w bok i poszły na
mego sąsiada, który
przedtem tak celnie ro-
złożył lisa. Pobiegłem
za nimi. Zacząłem krzy -
czeć: Nie strzelać! Nie
strzelać!

Huknął strzał. Ko-
ziołek upadł na kolana,
poderwał się, padł zno -
wu, zaczął się czołgać
na kikutach przednich
nózek. Huknął drugi
strzał.

Dobiegłem do strzel-
ca. Odejmował broń od
oka. Oko śmiało mu się
z uciechy. Gdy mnie
spozstrzegł spoważniał,
skrzywił się i wycedził
spokojnie: - Nie rób
pan z siebie baby.

Chciałem go uderzyć.
Opanowałem się i zrozu-
miałem swoją śmiesz -
ność. Tak...

+ + + +

Polowanie udało się
na podziw. Na rozkła -
dzie leżały lisy, zają-
ce, dziki, sarny... My-
śliwi rechotali zdrowo
i opowiadali dowcipy.
Naganiacze stali z bok
milcząc i kurząc macho-
rkę. Piersi ich dyszały
jeszcze z wysiłku.

Podjechały sanie. Ko-
nie, czując świeżą ju-
chę, zaczęły parskać.
Woźnice zdzierali lejce
i grubo klęli. Ubitą
zwierzynę wtaszczo na
sanie. Wracaliśmy.

LECH PIETRZAK
/Wg. "Gazety Ludowej"/

Niemka o granicy na Odrze.

Szwajcarski tygod-
nik "Sie un Er" za-
mieścił wypowiedź Eriki Mann, córki wybitnego
pisarza niemieckiego, która stwierdza: 1/ tery-
toria objęte obecnie przez Polskę stanowią pra-
polską ziemię, która przez tysiąc lat "była ob-
sadzona przez niemiec-
kich zdobywców", 2/ te-
reny te są niezbędne
dla Polski, podczas gdy
Niemcy ich nie potrze-
bują dla swego gospoda-
rstwa, 3/ Niemcy nie u-
mieli ich nigdy wykorzy-
stać należycie.

S P O T K A N I E

Ostatnio w Londynie
i w obozach wielkim po-
wodzeniem cieszy się
sztuka W. Budzyńskiego
p.t. "Spotkanie". Bile-
ty są rozchwytywane,
komplety zawsze pełne,
autor i aktrzy zbie-
rają rzesiste i zasłu-
żone brawa, sztuka
wkrótce doczeka się
jubileuszu setnego
przedstawienia i jesz-
cze nie prędko zejdzie
z afisza.

Pierwsze pojawienie
się "Spotkania" przy-
jęte było jakimś mil-
czeniem zażenowania i
zdziwienia - prawie
żadnej wzmianki, recen-
zji w prasie. Zdawało
się, że jeden publicy-
sta ogląda się na dru-
giego i czeka, co ten
powie. Lecz sztuka szła
robiła furorę i prze-
konano się, że jej po-
jawienie się nie jest
zjawiskiem małej wagi
i że przemilczać tego
nie można.

Więc dopiero po
kilkadziiesiątym przed-
stawieniu pojawiły się
pierwsze recenzje. Os-
tatnio o sztuce pisali
Tymon Terlecki i Karol
Zbyszewski. Terlecki
odniósł się ciepło do
aktorów, Zbyszewski zaś
z właściwą mu przekorą
właśnie te cechy sztu-
ki i tych aktorów, któ-
rych Terlecki chwalił -
zgał. Co prawda
powiedział "owszem",
lecz tuż przy nim po-
stawił "ale".

Mnie się zdaje, że
Budzyński napisał dob-
rą komedię, aktorzy do-
brze ją zagrali. Autor,

oddając swoją sztukę w
wypróbowane ręce Teatru
Dramatycznego 2 Korpu-
su, nie zawiódł się.
Czytałem "Spotkanie" w
rękopisie, widziałem
pierwsze czytane próby.
Nasunęło mi się porów-
nanie, że jest to Gala-
tea przed modkami Pig-
maliona: skończenie pię-
kna, mistrzowsko wykona-
na, lecz jeszcze mart-
wa. Dopiero Melpomena,
jak owa Wenus, tchnęła
w nią życie, nadała ru-
mieńców, jędrności -
i piękny posąg ożył...

"Der "Sozialdemokrat"
skarży się z goryczką, że
wypowiedź tę zamieściło
bez komentarzy wiele
gazet niemieckich. /"Ga-
zeta Ludowa"/

"Spotkanie" jest
pionowym przekrojem
londyńskiej emigracji,
od pasa w dół. A szko-
da, że nie przez cały
kadłub..... Budzyński
rzetelnie przeorał spo-
ry szmat ugoru naszej
rozległej, emigracyjnej
osłej łaki - reszta le-
ży odłogiem i czeka. Cze-
ka, aż ktoś zachęcony
osiągnięciem Budzyń-
skiego, lub sam autor,
przeorze ten ugor do
końca.

Reakcja widowni jest
bardzo różna: często
śmiej wybuchają szumną
kaskadą, lecz czasami
urywa się nagle, a twa-
rze widzów ściągają się
i tężeją. Widziałem wie-

le osób, zwłaszcza ko-
biet, zalewających się
rzewnymi łzami. Ze sceny
spływa na widownię nie-
dostrzegalny fluid tra-
gicznych problemów.

Bo czyż nie tragicz-
ną jest postać Zbyszka
- dotkliwie okaleczone-
go moralnie chłopaka? -
Budzyński nieśmiało
próbuję doszukiwać się
przyczyn tego kalectwa
w kataklizmie dzieje -
wym, lecz wyczuwa się, że
czyni to bez przekonania.
Życie nasze staje
się coraz cięższe, pię-
trzą się przeszkody co-
raz trudniejsze do po-
konywania, to też nie
należy uciekać się do
łatwizn, pochopnie zwa-
lając winę na Niemców,
Bolszewików, wojnę, wa-
runki i t.p., kiedy
winni są między nami.
Patrząc na tragiczną
postać chłopaka - nie-
przygotowanego do życia
pół-analfabety, pozba-
wionego moralnych ha-
mulców, myślimy ze smu-
tkiem: iluż jest takich
Zbyszaków, rozsianych po
obozach PKPR, ilu prze-
winęło się lub przewi-
nie się przed sądami
szeryfów...

Parę miesięcy temu
przybył z Egiptu nowy
transport. Niejeden z
chłopaków ledwie pisze.
Na pytanie co umie, do-
wiadujemy się, że nic.
Co robił w Egipcie? -
Służył aż do wyjazdu w
Kompanii Ochrony Szta-
bu. Czy winnym tu Hit-
ler czy Stalin? Czy też
oni jeszcze w lipcu
1946, a więc w cztery
miesiące po deklaracji
Bevina, organizowali
kursy łowców czołgów?

Sądzę, że nie wiele
przesadzę twierdząc, że
pojawienie się "Spotka-
nia można uważać za do-
niosłe wydarzenie w ży-
ciu kulturalnym naszej
emigracji.

W rozsianych po ca-
łej Anglii obozach, wil-

gotnych, obskórnych be-
czkach śmiechu camp'ów
i hosteli guzdrają się
tysiące emigrantów. Co
prawda, już nie dysku-
tują nad alarmującymi
sygnałami wojennymi
"Dziennika Polskiego",
lecz za to coraz mela-
ncholijniej wdychają:
"co będzie" i "Co po-
cząć"; coraz częściej
pytają "gdzie są nasi
wodzowie? czemu od pa-
ru lat nikt się nie
pokaże"? Z mrówczą
cierpliwością klecą
skomplikowaną teorię
wygrania na "pool'u",
która jednak wciąż po-
zostaje teorią; zgry-
wają się na psy na
"pieskach" i w pokera.
I oto, zamiast genera-
ła w lśniącej limuzy-
nie, dychawiczną trzy-
tonówką zajeżdża Teatr
Dramatyczny i przez
trzy godziny rozperla
przyjemny gaz aktual-
nej satyry o wysokim
poziomie. Nie tylko
bawi, lecz zmusza do
myślenia, zastanawia

się nad problemami, nad którymi my - w pogoni
za łatwizną - przechodziliśmy do porządku dzien-
nego, ukazuje nam zjawiska, których myśmy nie
dostrzegli lub dostrzec nie chcieli.

W tym jest zasługa autora i za to łatwo mo-
żna mu wybaczyć ckliwą nutkę sentymentalizmu w
trzecim akcie, co mu wytyka Zbyszewski. Reżyser
Teatru Dramatycznego dr. L. Pobóg-Kielanowski no-
si się ze śmiałym zamiarem dotarcia ze "Spotka-
niem" do polskich skupisk na kontynencie. Z ca-
łego serca należy mu życzyć powodzenia w reali-
zacji tego. Obyż ten projekt uzyskał zrozumie-
nie i poparcie tych, którzy dzierżą magiczny
rozdzielnik, otwierający sezamy - co prawda co-
raz skąpszych - możliwości emigracyjnych... Obyż
poszli na spotkanie "Spotkaniu"... /Sep/
Okehampton, luty 1948

Niepotrzebne sprostowania. "Serwis Prasowy Zjed-
noczenia Polaków w Tyrolu" pisze 20.2.48 o tych
działaczach emigracyjnych, którzy nie chcą pod-
dawać się kontroli organów społecznych, jak wal-
ne zjazdy, zjazdy delegatów i t.p., a zadawają
się opiniami komisji lub sądów, złożonych z o-
sób stojących poza lub ponad organizacjami. Or-
ganizacyjna kontrola jest niezbędna. "Może wte-
dy wiele odwołań, sprostowań i wyjaśnień prze-
stanie zajmować niepotrzebnie miejsce w prasie".

Sprawa polskiej audycji

Otrzymaliśmy szereg
reklamacyj w związku z
audycją rozgłosni "Be-
romünster" w dn. 12 - go
lutego o godz. 11.55.

Słuchacze czuli się
dotknięci, że audycja,
zatytułowana "Muzyka
polska" zamieniła się
pod koniec w przedziwną
mieszankę polskich kra-
kowiaków z bałałajkowy-
mi melodiami rosyjski-
mi.

Dyrekcja studia, do
której zwróciliśmy się
o wyjaśnienie, stwier-
dza, załączając na do-
wód szczegółowy pro-
gram, że koncert polski
/Brzeziński, Szymanow-
ski, Szopen/ był prze-
widziany tylko do godz.
12.15, poczym rozpoczą-
ła się audycja "Balala-
ika-Musik". W tej lek-
kiej audycji rzeczywiś-
cie nadano polskie i
rosyjskie melodie popu-
larne.

PORZĄDKI WIOSENNE Z MYŚLĄ O RODAKACH W KRAJU

Za parę tygodni wiosna, a z nią tradycyjny okres "porządków w domu", gdy każda gospodyni, lub w jej braku samowystarczalny gospodarz robi generalny przegląd odzieży. Większość nas w Szwajcarii nie ma tu wiele do roboty, bo zaopatrzenie jest zwykle skromne i właściwie nic się nie nadaje "do wyrzucenia". Nie chodzi też o bezwartościowe łachy, które są dobre tylko dla handlarza starzyzną. Ale większość z nas, przejrząwszy dokładnie swą garderobę, znajdzie z pewnością sztuki odzieży, które nie są mu niezbędne. A w Polsce o d z i e ż n a w a g ę z ł o t a, brakuje ubrań dla dzieci i dla dorosłych. Jeżeli pomagamy naszym rodzinom, wysyłając paczki, nie zapominajmy, że nie wszyscy w Kraju mają krewnych, od których mogą się spodziewać pomocy.

Zrzeszenie Organizacji Polskich w Szwajcarii występuje z inicjatywą szybkiego i sprężystego przeprowadzenia zbiórki odzieży dla ludności w Polsce. Zebrane dary będą przekazane centrali YMCA w Warszawie, z którą już się porozumiano. Zarządy wszystkich organizacji otrzymują w tej sprawie szczegółowy list, zgodnie z którym przeprowadzą zbiórkę między swymi członkami.

Ponieważ są osoby, które nie należą do żadnej organizacji, mogą one wziąć udział w zbiórce nadsyłając paczki na adres: p. Aleksander Wasung, YMCA, Münchenbuchsee /Bern/.

N A S Z P I L C E

Cud techniki.

O interesujących przyrządach donosi "Gazeta Ludowa":

"Polska YMCA otrzymała nowy transport zegarków w cenie sprzedażnej od 11.350 do 70.000 zł. Zegarki ręczne kosztują..."

Różnica między zegarkiem ręcznym a nożnym nie jest bynajmniej taka jak między piłką ręczną i nożną, natomiast różnica między zegarkiem ręcznym a motorowym jest dokładnie taka, jak między napędem ręcznym a maszynowym.

"Wyjątkowe zebranie"...

"Informacja Prasowa" cytując za "Pod Prąd" sprawozdanie ze zjazdu Zrzeszenia Zawodowego Polskiego w Szwajcarii, dodaje: "Jakże rzadko napisać dziś można podobnie pochlebne słowa o naszych zjazdach czy zebraniach".

użycia społecznych funduszy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, których część otrzymało Stowarzyszenie Pol.Kombatantów, wiceminister wojny Stewart oświadczył w Izbie Gmin: "Stowarzyszenie to prowadzi wartościową pracę społeczną w dziedzinie rozmieszczenia, przysposobienia zawodowego i pomocy prawnej dla żołnierzy polskich. Nie można twierdzić, jakoby pieniądze, które otrzymało SPK, miały zostać użyte dla niewłaściwych celów.

Była to aluzja do zarzutów posła Bramalla, że SPK używa funduszy "na cele polityczne".

W SPRAWIE ODZNACZEN MEDALEM WOJSKA

W związku z szeregiem reklamacyj, jakie nastąpiły po ogłoszeniu listy odznaczonych Medalem Wojska w Szwajcarii, komunikuje się, że istnieje możliwość dodatkowego przyznania odznaczenia tym, którzy spełniają wymagane warunki.

Szczegóły postępowania otrzymają w najbliższym czasie wszystkie Koła SPK w Szwajcarii, do których należy się zgłaszać.

Smierć gen.Prugara

W Warszawie zmarł gen.Prugar-Ketling, ostatnio Szef Departamentu Piechoty w Min.Obroony Narodowej. Gen.Prugar wsławił się podczas kampanii wrześniowej walcząc na czele 11.Dyw.Piechoty pod rozkazami gen.Sosnkowskiego. We Francji dowodził 2.Dyw.Strzelców Piesznych, z którą spędził internowanie w Szwajcarii. W roku 1945 złamał przysięgę i oddał się do dyspozycji "marszałka" Żymierskiego. W r.1946 brał udział w komisji polsko-sowieckiej, która wytyczała granicę, odcinającą od Polski połowę jej terytorium.

W Izbie Gmin o SPK

W dyskusji na temat

Pomnik Grenadierów

Grono francuskich i polskich przyjaciół 1. Dyw. Grenadierów przystąpiło do akcji zebrania funduszy na budowę pomnika Dywizji, celem upamiętnienia jej czynów orężnych na polach Francji w r. 1940 /IP/

Ilu nas jest?

Według obliczeń amerykańskich, ok. 6 milionów Polaków, zamieszkałych przed wojną w Polsce, przebywa obecnie poza krajem. W Rosji - 5.000.000 / deportowani i pozostali na terytoriach zagarniętych

przez ZSRR/. W Niemczech - 250.000. W Anglii - 130.000. We Francji - 500.000 /oczywista pomyłka - Red./, W Belgii - 100.000. W Austrii - 11.000. W Holandii - 3.000. W Luksemburgu - 1.000. W Szwajcarii - 1.000 /w rzeczywistości liczba ta jest przeszło dwukrotnie wyższa/. W Italii - 3.500. W Szwecji - 4.000. W Danii 1500. W Norwegii 1000. W Palestynie - 3.000. W Libanie - 4.000. W Indiach - 3.000. W Afryce Wschodniej - 15.000. W Ameryce Południowej - 15.000.

Interwencja polska w IRO

Skutkiem protestu przedstawiciela Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego, łącznie z przedstawicielami innych narodów, styczniowa sesja IRO odrzuciła wniosek o ustalenie daty, po której nowi uchodźcy nie mieliby prawa korzystać z prawnej opieki IRO. Wniosek pozabawiłby w szczególności opiekę Polaków, którzy uciekają wciąż z Kraju.

Odrzucenie wniosku jest znaczącym sukcesem polskiego czynnika społecznego.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

"SEP"/Okehampton/ - dziękujemy za materiały, które częściowo wykorzystamy. Stan swego konta otrzymał Pan w poprzednim numerze "P.P.". Dziękujemy za uznanie i życzenia.

P. POLASZEK /Genewa/ - prosimy skomunikować się bezpośrednio z wydawnictwem "Intermarium": via Giuseppe Mercalli 15 E, int. 7. Roma, Italia.

R.G./Bagatela/ - nie dysponujemy obecnie podręcznikami. W tym numerze znajdzie Pan katalog książek polskich do nabycia w Szwajcarii.

TRESC NUMERU:

Wolność w oczach komunisty	str. 1
Sumienie i dyscyplina społeczna	str. 1
O roli Kościoła w Polsce	str. 3
Piosenka do Warszawy	str. 4
Wiadomości z Kraju	str. 5
Dziwne polowanie	str. 7
Jubileusz "Inf. Prasowej"	str. 8
Spotkanie	str. 9
Porządki wiosenne	str. 11
Na szpilce	str. 11

WYDAWNICTWA NADESŁANE

"DU MAQUIS AU CREMATOIRE" - récit de guerre romancé. Adam Sokołowski, Editions Rival, str. 287, Lausanne 1947.

FILATELISTA-AMATOR w Szwajcarii poszukiwany celem wymiany znaczków. Tadeusz Kostek, Oulton Park Camp, n/Tarporley, Cheshire, England.

HUMOR KRAJOWY

Bawiąc w Londynie, jeden z reżymowych ministrów rozpytuje o warunki życiowe robotnika angielskiego.

- Nasz robotnik, wyjaśnia Anglik, zarabia przeciętnie 6 funtów tygodniowo, wydaje na utrzymanie 3 - 4.

- A co robi z resztą pieniędzy?
- Ach, to nas nie obchodzi. A jak jest w Polsce?

- U nas robotnik zarabia ok. 6.000 zł. miesięcznie.

- A ile kosztuje utrzymanie?
- Około 10.000...

- Więc skąd bierze resztę, pyta ciekawy Anglik.

- O, to nas nie obchodzi...

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Fribourg 2 case postale 10 Suisse

CENA NUMERU: SZWAJCARIA - 50 rp. Prenumerata miesięczna - 1.50 fr. Kwartalna - 4.50 fr. Polroczna - 9.-- fr.

ZAGRANICA - równowartość 1 kuponu pocztowego: Francja - 15 fr. Anglia - 6 d. Włochy - 25 lir. Austria 90 gr. itd.

PRZEDSTAWICIELE: FRANCJA - "Libella" 12, rue St. Louis-en-île Paris IV. Librairie T. Pajor et Cie., 47 rue de l'Université, Paris VII. BELGIA: Księgarnia Polska 42, rue Defacqz, Bruxelles. ANGLIA: Centralna Składnica Książek. S.P.K.

57, Edbrooke Road, London W. 9 WŁOCHY - J. Miecznikowski, Via dei Villini 18, int. 4 tel. 84 99 52 Roma.

WYDAWCA i REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: MIECZYSLAW SANGOWICZ